

respondentom, aby spróbowali pisac reportaze. Moze to byc reportaz z obozu, reportaz z wędrowki, reportaz ze wsi, reportaz z miasta. Słowem — reportaz z Polski. Na reportaz recepty nie ma, dajemy więc tylko jedną radę — starajcie się o własne spostrzeżenia, a nie takie, które już inni setki razy opisywali.

● Przypominamy, że pisząc do KMA, trzeba podać do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkołę. Rękopisów nie zwracamy. (m)

291 — Anita z Wrocławia
292 — Wanda
293 — Dawna pesymistka

Je, może trzy letnie dziecko. W pobliżu nikogo nie było, a w miejscu, w którym kończył się pomost woda dochodziła do trzech metrów głębokości.

Gdy sobie to wszystko uświadamiałam, ujrzałam przed sobą duże plecy Grzegorza, ale trwało to tylko moment, potem nie było już nic, ani Grzegorza, ani małego dziecka.

W ciągu kilkunastu sekund zjawiała się ekipa ratownicza. Jakaś kobieta okropnie krzyczała i wyrwała się trzymającym ją ludziom.

Na pomoście złożono ciało dziecka, lekarz stwierdził, że żyje.

I wtedy zaczęłam krzyczeć, był to tak okropny krzyk, że do dziś nie wiem czy potrafiłabym głośniej krzyczeć.

W kilka minut potem wyłowiono Grzesia. Już nie żył. Chyba cudem przedarłam się przez pierścien ludzi otaczających Grzegorza. Już nie wiem, czy krzyczałam czy nie, wiem tylko na pewno, że płakałam, bo moje łzy spływały po martwej twarzy Grzesia.

Ktoś mnie odciągnął, gryzłam i drapałam, potem jakaś pani zaczęła mnie całować, zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Gdy przyszedłam do siebie ta sama kobieta klęczała nademną, płakała i mówiła: — Kochana, bądź dzielna, on też był dzielny, powinnaś być z niego dumna... I wtedy, pomimo jakiegoś szoku, uświadamiałam sobie, że my tak samo jak to dziecko mogliśmy być sprawcami jego śmierci, uczułam ból, ból, który znaczy „stracić kogoś”.

WANDA

Jak dobrze żyć i przeżywać „komedię ludzką”, gdy się jest we dwoje. Jak dobrze przeżywać powodzenia, o ile lżej znosić klęski i upokorzenia, gdy się jest we dwoje.

ANITA Z WROCŁAWIA



RY ZNACZY — KOGOŚ

„Jak dziś ten lipco-
Umówiliśmy się z Aliną,
i Grzegorzem na bi-
lubionej plaży byliś-
wcześnie.

„O 11.00 było już tak
że o swobodnym po-
bie było mowy. Woda
Alina — prawie z niej
odszliśmy. Ponieważ
leliśmy karty pływac-
gorz kartę ratownika,
my daleko za strze-
ca.

„Robił z tego ceregie-
Grzegorz co chwila bła-
ny wrócili. Wreszcie
o brzegu, a ja za nim.
zaczęłam mu robić
że na niczym się nie
suję urok całego bi-

„znaczył się, tylko był
robiło mi się go żal,
ż wiedziałam, że on
nas pływa, i że nie
i na swoje „widzimi-
ze względu na nas
al z tej przyjemności.

„14.00 zrobiliśmy ma-
polegające na tym
ej się opali, a ponie-
asku było gorąco, po-
się na pomoście. Co
walismy nura do wo-
moko podobno naj-
opalać.

„W tej chwili spojrzałam
rza. Jego oczy pełne
a zwrócone były na
nostu. Stało tam ma-

OWOJE

„Ja dziecięce troski,
ze uniesienia, klęski,
ak, ale owo „We dwo-
za przede wszystkim
naszym życiu najważ-
schronienie przed sa-

„Je: gdybym był sam,
jomu obowiązków, ile
działać. Ale ten sam
zmienia nagle swoje
y czyjaś czuła ręka
alik lub gdy przed po-
szy. Uwajaz na siebie.
edko!

„I czas. Przemieszają
troski, młodzieńcze
niesienia, przemieszają
lepowodzenia tak, jak
dni szczęśliwe.

tragedia. I wracacie do
swoich spraw.

To egoizm.

„Mała” wydaje wam się
sprawa, bo was nie dotyczy.
Zapominacie w takich chwi-
lach, że żyjemy na jednym
świecie. Dzisiaj jemu, jutro wam
może zdarzyć się to samo. I
wtedy ktoś od was odwróci
się plecami mówiąc „mały

jego i wasza. Dlaczego z nas.
i nie siedźcie z założonymi
rękami, nie przechodźcie nad
tym do porządku. Pomóżcie!

Wiele przecież: wet za wet,
przystuga za przystugą. Tak
rodzi się nienawiść i przyjaźń.

„KĘPA”
członek KMA



JEDEN SPACER

Było mi smutno i czułam się strasznie samotna. Nie miałam żadnej przyjaznej duszy. Przyjaciółka obraziła się na mnie, bliski mi chłopiec oziębło uklonił się na ulicy. Miałam dość wszystkiego. Tamtego wieczoru cały świat stracił dla mnie urok. Byłam sama ze swoimi myślami i kłopotami — czułam się jak zamknięta w klatce. Wyszedłam na ulicę, była pusta. Chciałam iść do miasta, ale czułam jakąś niechęć do tego wszystkiego, z czym dotychczas musiałam się stykać, z całym tym bezsensownym życiem. Nagle zrozumiałam, że chcę być w tej chwili sama, z dala od ludzi. Poszłam na długi spacer za miasto. Nie wiem jak długo szłam przed siebie. To tylko wiem, że wtedy odczułam cały bezsens i nicność dotychczasowej mojej egzystencji. Bo właśnie nie było prawdziwe, wartościowe życie. Było to bezustanne poszukiwanie czegoś odmiennego, niezwykłego. Co dotychczas stanowiło całość mojego życia? Moda, big-beat, uwielbienie dla zespołów „mocnego uderzenia”, chłopcy, z którymi „chodziłam”. To wszystko. Jednakże byłabym niesprawiedliwa, gdybym całe moje życie uznała za „komedię”. Poza big-beatem i tym wszystkim był jednak jakiś cel. Była przecież nauka. Ale to też nie było z mojej własnej chęci, po prostu wiedziałam, że muszę się uczyć. Tak, wtedy na tym spacerze zrozumiałam wszystko. Mijałam pachnące trawy, zboża, drzewa. I świat znowu uśmiechnął się do mnie. Całkiem inaczej, niż przedtem. Jaśniej, radośniej i barwniej. Zauważyłam, że drzewa, po bliższym ich obejrzeniu, składają się z gamy kolorów, odcieni. Być może nie tak barwnych jak kwiaty, ale z bardzo misternie wyrażonych wszystkich odcieni brązu, zieleni, a nawet czerwieni. Trawy też nie były zwykłymi trawami. Za każdym podmuchem wiatru wyginały swe smukłe postacie. A jak pachniały. Nigdy o tym nie wiedziałam, że trawy posiadają niepowtarzalny, swoisty zapach. Być może to obcowanie z przyrodą, z tą niezwykłością ziemską, spowodowało taką zmianę w moim kształtującym się charakterze. Może, ale nie jestem tego całkowicie pewna. Jedno wiem. Wiem, jaki powinien być cel człowieka: „Każdy człowiek powinien włożyć wkład do odbudowy spraw, dobrych, szlachetnych, a niszczyc zło”. Tylko wtedy, pod koniec życia będzie mógł sobie powiedzieć: „Nie żyłem bez sensu, uczyniłem dużo dobrego, dzięki mnie ludzkość posunęła się o krok naprzód, ku nowemu, lepszemu życiu”. Gdy wróciłam zmęczona z wielką chęcią zabrałam się do odrabiania lekcji. Gdyż przez taką małą rzecz, mogę dojść do czegoś wielkiego.

DAWNA PESYMISTKA

NP NR 25 23.VI.1968

WŁOSY W SŁOŃCU

Dedykacja: Memu ideałowi.

Strzeliste topole słońce uwiklane
w złotej sieci twoich włosów
trzepoczą się jak drobne rybki.
Wyłuskam je i rzucę w niebo
pełne głębi.

Ale wtedy bez tej lśniącej, miękkiej, szumiącej fali
— ich żywiołu

przestaną istnieć.
Niech więc wija się błyszczącą,
nieprzerwaną nicią przedzoną
mymi oczyma z odległego kłębka słońca

DEMODEK
członek KMA